

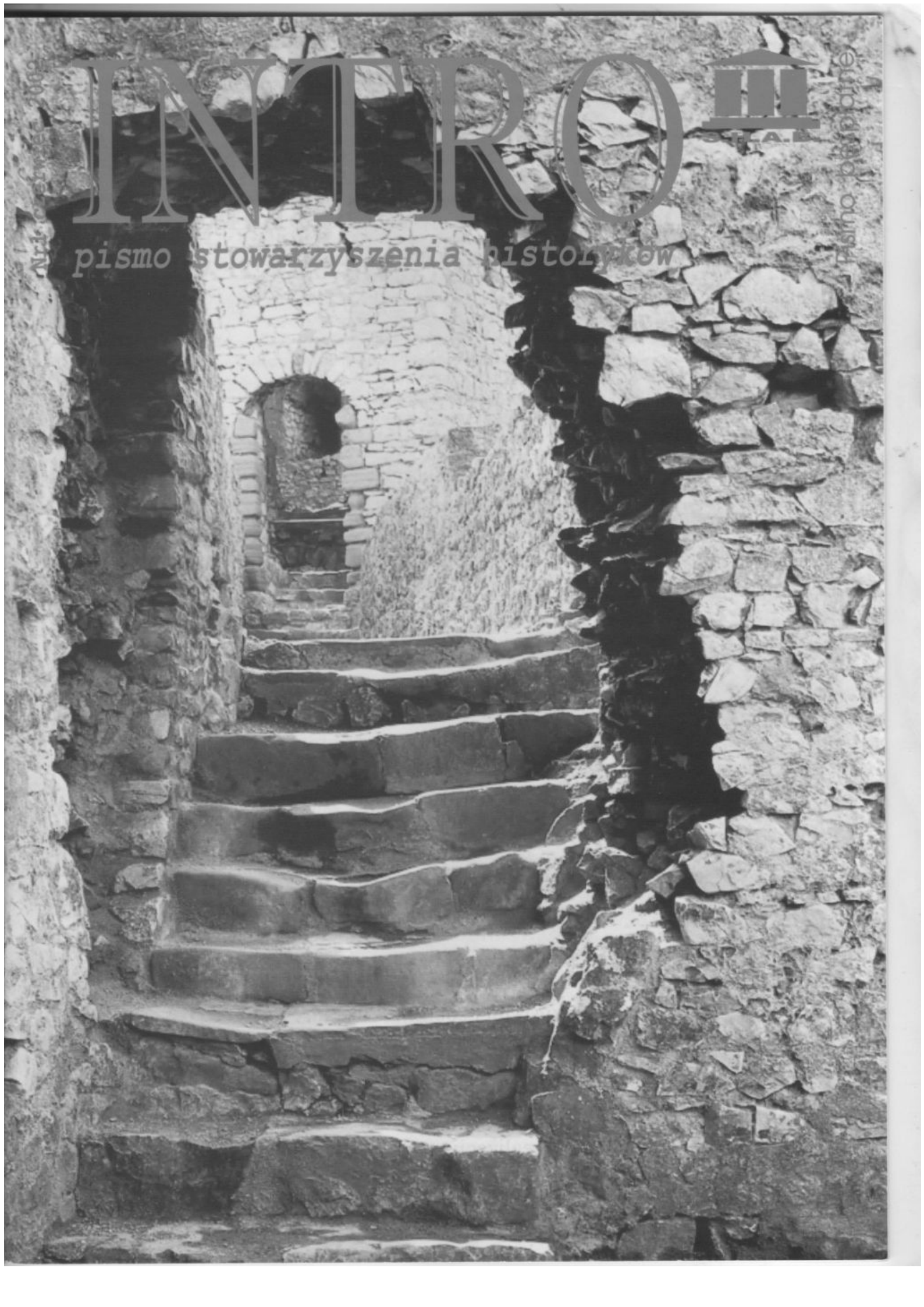
INTRO



pismo stowarzyszenia historyków

Nr 1

pismo papiernie



STOWARZYSZENIE HISTORYKÓW AKADEMII BYDGOSKIEJ im. KAZIMIERZA WIELKIEGO



SKŁADA PODZIĘKOWANIA:

**Rektorowi prof. dr. hab. Jackowi Woźnemu
Dyrektorowi Instytutu Historii
prof. zw. dr. hab. Włodzimierzowi Jastrzębskiemu**

dr. Dariuszowi Karczewskiemu,
prof. Leszkowi Mrozewiczowi,
prof. Andrzejowi Topij,
dr. Zdzisławowi Biegańskiemu,
dr. Sławomirowi Zonnenberg,
mrg. Andrzejowi Puratowi

oraz

wszystkim osobom z Uczelni
bez których wydanie tego pisma byłoby niemożliwe, m.in.
p. Irkowi i p. Oli z Poligrafii AB.

Michałowi Ciążyńskiemu, Wojdziarowi, Adamowi, Grzesiowi, Kukiemu.
Wszystkim studentom i członkom stowarzyszenia
za udział w realizacji tego przedsięwzięcia.



OD REDAKCJI:

Drodzy Czytelnicy!

Oddajemy w Wasze ręce pierwszy numer uczelnianego pisma Stowarzyszenia Historyków INTRO, wychodząc naprzeciw Waszemu zapotrzebowaniu na ciekawą graficznie i merytorycznie gazetę! Stworzyliśmy ją specjalnie z myślą o Was i w głębokim przekonaniu, że jej treść i format zainspiruje wszystkich do czynnej współpracy.

W zamierzeniu naszym ma to być przedsięwzięcie cykliczne, w którym zamieszczać będziemy wszystko to, co dotyczy Naszego Wydziału, jego kadry i studentów, stąd też na łamach INTRO artykuły profesorów, doktorów, magistrów, a także Wasze – pierwsze publikacje naukowe...

Zbyt wiele wydarzeń na Naszej Alma Mater inspirowanych umysłami historyków, by o nich nie pisać stąd też chcielibyśmy trzymać zawsze „rękę na pulsie” i czuwać nad biegiem historii Uczelni.

Krystian Zamiar

w numerze

Życie studenckie na Uniwersytecie Dorpackim w XIX wieku	2
Czy miasto Bydgoszcz zrezygnowało ze spadku w Stanach Zjednoczonych?.....	5
Początki i ukształtowanie się Europy jako jednolitego tworu kulturowego.....	7
Od Erasmusa do Sokratesa.....	10
Expediatio ad Galiam explorandam.....	12
Szlakiem Cystersów.....	15
William Blake.....	18
Kilka myśli o nieznanym artyście i historii z nim związanej.....	19
Twierdza Toruń.....	21
O nas.....	24

INTRO
pismo stowarzyszenia historyków

REDAKTOR NACZELNY: Krystian Zamiar

ZASTĘPCA RED. NACZ.: Lidia Pietrzak

REDAKCJA: prof. dr hab. Andrzej Topij, dr Zdzisław Biegański, dr Sławomir Zonenberg

SKŁAD KOMPUTEROWY: Łukasz "Stefan" Głowacki i Jakub "Zero One" Gaszak

PROJEKT I OPRACOWANIE OKŁADKI: Krystian Zamiar, Łukasz Głowacki, Jakub Gaszak

KOREKTA: Redakcja

WYDAWCA: Stowarzyszenie Historyków Akademii Bydgoskiej "S.H.A.B."

ADRES REDAKCJI: Ds1, ul. Ogińskiego 16, pokój 202, 85-092 Bydgoszcz. Telefon: 052 340 13 11.

DRUK: Dział Poligrafii AB

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania i redagowania tekstów, oraz zmian ich tytułów. Artykuły prosimy dostarczać na dyskietkach.

Życie studenckie na Uniwersytecie Dorpackim w XIX w.

prof. dr hab. Andrzej Topii

Uniwersytety niemieckie istniały nie tylko w Niemczech, lecz również na obszarach Europy Środkowo-Wschodniej, gdzie znajdowały się duże skupiska ludności niemieckiej. Obok niemieckiego uniwersytetu w Pradze najbardziej znany był uniwersytet w Dorpacie (ets. Tartu), założony w 1802r. Jego oficjalna nazwa brzmiała: uniwersytet krajowy (*Landesuniversität*). Uczelnia ta, wzorowana na niemieckich, do końca lat osiemdziesiątych posiadała szeroką autonomię, w tym własne sądownictwo. Jedynym językiem wykładowym był niemiecki.

Uczelnia dorpacka mogła poszczycić się wieloma osiągnięciami, i to na skalę światową, zwłaszcza w dziedzinie medycyny i astronomii. Studiowali na niej nie tylko Niemcy z guberni bałtyckich (obecnej Łotwy i Estonii), nazywani wtedy Bałtami niemieckimi, ale również przedstawiciele innych narodów Rosji carskiej, w tym dużo Polaków (w latach osiemdziesiątych stanowili oni prawie 10% ogółu studiujących).

W Dorpacie kwitło bogate życie studenckie, którego zwyczaje i instytucje były zaczerpnięte z Niemiec. Centralne miejsce zajmowały korporacje (*Korporationen*). Ton życiu studenckiemu nadawały naturalnie korporacje niemieckie (Curonia, Estonia, Livonia, *Fraternitas Rigensis*), choć również były łotewskie (*Lettonia*) czy polskie (*Polonia*).

Członków korporacji wyróżniały tzw. kolory. Członkowie Livonii nosili zieloną czapkę z białą gwiazdą i czerwonym otokiem oraz szarfę w tych samych kolorach. Kolorami „Estonii” były: zielony, biały, liliowy, Curonii: zielony, biały i niebieski, a *Fraternitas Rigensis*: błękitny, biały i czerwony.

Ci studenci, którzy nie należeli do korporacji, buli nazywani „dzikimi”. W równym stopniu z członkami korporacji podlegali jednak regulacją zwyczajowego prawa studenckiego (*Allgemeine, Comment*), które stanowiło podwaliny tzw. państwa studenckiego (*Burschenschaft*).

To „państwo” posiadało swoje instytucje: konwent przełożonych (*Chargierterconvent*), sąd studencki (*Burschengericht*) i sąd honoru (*Ehrengericht*). *Chargierterconvent* posiadał uprawnienia administracyjne i składał się ze zwierzchników (*Chargierten*) wszystkim korporacji (łącznie 18 osób). Przewodniczenie konwentowi z każdym semestrem przechodziło z jednej korporacji na inną. *Burschengericht* składał się z dwóch sędziów studenckich (*Burschenrichter*) z każdej korporacji. Sąd obradował jawnie w największej Sali klubu akademickiego (*Akademische Musse*) co tydzień. Najostrzejszą karą była *Ruckung*, tj. wykluczenie ze społeczności studenckiej. Z kolei sąd honoru złożony był z trzech sędziów: dwóch reprezentowało zainteresowane strony, a trzeci należał do innej korporacji. Sąd ten rozstrzygał drobniejsze spory między członkami korporacji a „dzikimi”. Obradował w każdą sobotę.

Każda korporacja miała z kolei własnych urzędników: seniora, który jej przewodniczył, trzech *chargierten*, skarbnika, bibliotekarza, sędziego honorowego i starszego (*Oldermann*). Zadaniem tego ostatniego było przygotowanie nowicjuszy do wejścia do korporacji i nadzór nad jej siedzibą (*Conventsquartier*).

Obok swojej siedziby każda korporacja posiadała również własną *Kneipe* – restaurację, w której jaja członkowie spędzali czas od 12 do 16 i od 21 do 23. W tym czasie każdy student miał prawo wyrzucić każdego bez wyjątku, nawet najbardziej szacownego obywatela, z jej pomieszczeń. Jeżeli chodzi o kwaterę konwentu, to była ona otwarta od 7 rana do 4 rana (studenci nie mogli przebywać w miejscach publicznych po 23. Zarówno w *Kneipe*, jak i *Conventsquartier* studenci pili bardzo dużo alkoholu, przede wszystkim piwa i wina. Jeden ze studentów rosyjskich cytował swojego niemieckiego kolegę: *Ich trinke meine 28 Flaschen taglich, nich mehr, aber nicht weniger* („Piję moje 28 butelek dziennie, nie więcej, ale i nie mniej”). Oczywiście dotyczyło to tylko piwa. Niewątpliwie jednak życie studenckie upływało pod znakiem alkoholu. Wilhelm Ostwald, przyszły laureat Nagrody Nobla w dziedzinie chemii, zauważył: „Upić się nie było wstydem, ale czymś normalnym prawie obo-

wiązkiem". Co gorsza te zwyczaje były przejmowane przez uczniów starszych klas szkół średnich (należy wszakże pamiętać, że w XIX w. spożywano znacznie więcej alkoholu niż obecnie, zwłaszcza jeżeli chodzi o trunki wysokoprocentowe).

Jak wspomniano wyżej, wino było typowym napojem alkoholowym dla braci studenckiej w Dorpacie. Pito je w sposób określany mianem *Halbirren*: jeden student opróżniał kieliszek do połowy i podawał go następnemu. Rachunki płacono wyłącznie metalowymi żetonami otrzymywanymi od skarbnika, który po zakończeniu semestru wymieniał je u kelnera na pieniądze.

Ci studenci, którzy przystąpili do korporacji byli w ciągu pierwszego roku nazywani lisami (*Füchse*). Nie mieli oni żadnych praw w korporacji, a przede wszystkim nie mogli nosić jej kolorów. Stosunek pełnoprawnych członków korporacji do lisów przypominał w pewnym stopniu relację oficer – ordynans. M. in. nowicjusze musieli spełniać rolę kelnerów w kwaterze korporacji. O przyjęciu pełnoprawnego członka decydowała zgoda przynajmniej dwóch trzecich dotychczasowych członków. Samo wprowadzenie w szeregi korporacji odbywało się za pośrednictwem rodziców chrzestnych: ojciec chrzestny nakładał burszowi czapkę, a „matka” szarfę.

Wiele zwyczajów studenckich praktykowanych w Dorpacie nie występowało poza tym w Rosji nigdzie. Oczywiście przypominało to życie studenckie w samych Niemczech, z tym, że ceremoniał studencki nie był tu tak sztywny jak w ojczyźnie Goethego. Najważniejszym świętem dla każdej korporacji był komers (*Komers*). Miał on miejsce poza Dorpatem, w wiejskiej gospodzie, często w czasie karnawału, i był uroczystością obchodzony.

Z miasta wyruszał olbrzymi pochód z trzema jeźdźcami na czele, z których jeden trzymał flagę korporacji. Po przybyciu do gospody komers zaczynał się od wykonywania pieśni: *An der Ostsee liegt mein Vaterland* („na bałtyckim wybrzeżu leży moja ojczyzna”). Po wykonaniu kilku innych pieśni: każdy składał przysięgę na szpadę, *Ich durchbor den Hut und schwore – halten wir ich stets auf Ehre – stets, ja stets ein braver Bursche sein* („Przeszywam czapkę i przysięgam na moją cześć być zawsze, ale to zawsze dzielnym studentem”). Następnie studenci zasiadali za długim stołem uginającym się od napoi alkoholowych: wina, piwa i wódki. W komersie

brali udział nie tylko członkowie korporacji, w tym lisi, ale również absolwenci uniwersytetu dorpackiego, którzy należeli do danej korporacji – filistrzy (*Philisters*) oraz przedstawiciele pozostałych korporacji. Lisi urozmaicali uroczystość, gdyż byli podzrucani na prześcieradle, wymachując czapką i krzyżąc: *Vivat, crescat, floreat Livonia* (lub *Estonia, Curonia* itd.) *Dorpati*

22 kwietnia społeczność studencka obchodziła tzw. Międzynarodową *Kneiperei*. Innym ważnym a spektakularnym świętem była *Mainacht* (noc majowa) zwana inaczej *Walpurgisnacht* (noc Walpurgii). Obchodzono je w nocy z 30 kwietnia na 1 maja ku czci wiosny. W parku uniwersyteckim układano siedem stosów z koszyków po butelkach piwa wypitych w trakcie poprzedniego roku, przy czym największy z nich, symbolizujący jedność studencką, umieszczano pośrodku. O północy stosy były podpalane, zaś studenci okrążali największy z nich, śpiewając pieśń pozdrawiającą wiosnę: *der Mai ist gekommen* (nadszedł maj), po czym lisi skakali przez płonące ogniska.

Należy podkreślić, że śpiewanie zajmowało bardzo ważną pozycję w życiu studenckim. M. in. Znalazło to swój wyraz w organizowaniu tzw. *Domgesang* (dosłownie śpiewu katedralnego). Studenci wykonywali wówczas w ruinach średniowiecznej katedry we wspomnianym wyżej parku liczne pieśni, co przyciągało wielu mieszkańców miasta.

Inną interesującą tradycją było *Marktstellen*: po obiedzie niektórzy ze studentów gromadzili się na rynku, przyprowadzając swoje psy i spędzając czas na rozmowach.

Aktywność fizyczna odgrywała w życiu studentów dużą rolę. Szczególnie popularna była jazda na łyżwach, a latem przejażdżki łodziami.

Inną formą spędzania wolnego czasu były tańce. Przede wszystkim studenci chodzili w każdą środę na *Mussenabend* (wieczór w klubie akademickim). Z kolei wieczorem w św. Marcina (11 listopada) i św. Katarzyny (24 listopada) ubrani w maski przychodzili do domów mieszczkańskich, gdzie dziewczęta czekały na nich do tańca.

Były również interesujące zwyczaje związane z pożegnaniem. Kiedy umarł profesor lub student, miał miejsce uroczysty pochód z zapalonymi pochodniami

podczas jego pogrzebu (*Fackelzug*). Z kolei, kiedy absolwent opuszczał uczelnię, obchodził ulice Dorpatu z symboliczną torbą uliczną i kijem wędrowca. Postępowali za nim członkowie korporacji, do której należał, śpiewając: *Bemeester Bursche zieh ich aus – ade!* Pochód zatrzymywał się przed gmachem uniwersytetu i wykonywał pieśń *Vivat Academia*. W końcu studenci udawali się do kwatery konwentu, śpiewając *All mein Silber, all mein Geld ist mir durch die Kehl' gerellt! Für mein letztes Kupfergeld hab' ich mir ein'n Schnaps bestellt!* („Całe moje srebro, całe moje złoto przepłynęło przez moje gardło. Za ostatniego miedziaka zamówiłem sobie wódki”). Pieśń stopniowo zamierała, gdyż wykonywano ją tylko na ulicy. Kiedy studenci wychodzili z budynku, milkli. W krótko cisza zalegała na ulicy. Tymczasem w *Conventsquartier* lisów czekał nieprzyjemny obowiązek. Musieli pić *Neumannkraft* – wysokoprocentową wódkę, do której dodawano tureckiego pieprzu. Kto przełknął łyk tego napoju, płakał chcąc nie chcąc. Lisi stawali w kółko, pili napój i płakali. Scena ta miała wyrażać żal z powodu wyjazdu ich starszego kolegi.

Były również zwyczaje związane z samym studiowaniem. Np. kiedy wykładowca wchodził do sali, studenci szurali nogami siedząc za stołami. W każdym semestrze mieli stałe miejsca. W tym celu wygrawerowali swoje nazwiska nożem na stole. W przeciwieństwie do Rosji system studiowania w Dorpacie był odmienny, bez obowiązkowych zaliczeń w danym semestrze. Studenci sami wybierali przedmioty, które chcieli studiować w każdym semestrze (z wyjątkiem fakultetu medycyny). Stosunki między studentami a profesorami były bardziej bezpośrednie niż w przypadku uniwersytetów rosyjskich. Charakterystyczną cechą tego był tzw. *Bierkolleg* (wykład przy piwie) – rozmowa w domu profesora na temat jego wykładów. Nazwa pochodziła stąd, iż częstował studentów piwem, a nawet cygarami.

12 grudnia obchodzono uroczyste rocznicę założenia uniwersytetu w 1802 r. Wieczorem zarówno profesorowie, jaki studenci zbierali się w klubie studenckim.

Teraz kilka słów o kwestiach obyczajowych. Na uniwersytecie dorpackim, podobnie jak w Rosji, studiować mogli wyłącznie mężczyźni. W przeciwieństwie jednak do uniwersytetów rosyjskich studenci dorpaccy nie korzystali z usług prostytutek. Nawet sprosne roz-

mowy były zakazane, z wyjątkiem wszakże świąt studenckich. Burszom nie wolno było przyjmować kobiet w swoich mieszkaniach. Zachowanie studentów bacznie obserwowała policja uniwersytecka, tzw. Pedelowie, nazywani przez studentów pudłami. Kiedy np. pedel zobaczył kobietę wchodzącą do mieszkania studenta, żądał *im Namen des Gesetzes* (w imieniu prawa) otworzenia drzwi. Następnie zabierał kobietę do ratusza, gdzie czekała ją kara chłosty (z tym, że wymierzano ją tylko w pierwszej połowie XIX w.). Sam student otrzymywał albo upomnienie albo był zamykany w areszcie studenckim. Kiedykolwiek pedel zobaczył coś niewłaściwego w zachowaniu studenta, podchodził do niego, (zatrzymując się trzy kroki przed nim) taka była zasada, *drei Schritte vor dem Leibe*, wygłaszając formułkę: *Im namen des Gesetzes, zietierte ich Sie* (imię i nazwisko) *um* (godzina, dzień) *vor dem Herrn Rector*. Obwiniony musiał być posłuszny i pojawić się przed rektorem o wyznaczonej porze.

Mimo takiej instytucji jak pedele Dorpart był „słynny” w Rosji z dużej ilości pojedynków. Naturalnie zjawisko to było typowe dla Niemiec i innych krajów Europy Zachodniej. Trzeba jednak podkreślić, że pojedynki w Dorpacie nie były tak niebezpieczne, jak w Niemczech, gdzie osłonięty był tylko tułów, a celem była głowa. W Dorpacie natomiast głowę chroniono skórzanym kaskiem, a ramiona i pierś były wystawione na cięcie adwersarza. Przeważająca większość pojedynków była na szpady, chociaż zdarzały się o wiele bardziej niebezpieczne na pistolety, stąd czasami wypadki śmiertelne. Pojedynek między członkiem korporacji a filistrem musiał być właśnie na pistolety. Najwięcej wyzwania pojedynki odnotowywano po komersach. Niektóre przyczyny pojedynków były bardziej niż błahe. Np. za słowa *dummer Jungle* (głupi chłopak) trzeba było wyzwania pojedynku. Na szczęście każdy student wstępując do korporacji decydował o przynależności do duelantów lub antyduelantów.

Studenci dużo czasu spędzali w *Conventsquartier* lub *Kneipe*, ale kiedy trzeba było się uczyć, zamykali się w swoich pokojach i następująca wywieszka pojawiała się na drzwiach: *Ich bin nicht zu sprechen* („Nie można rozmawiać ze mną”).

Czy miasto Bydgoszcz zrezygnowało ze spadku w Stanach Zjednoczonych?

dr Zdzisław Biegański

W okresie międzywojennym 10 % ludności Dru-giej Rzeczypospolitej stanowili Żydzi. Większość nich zamieszkiwała w miastach położonych w centralnej i wschodniej Polsce. Tylko nieliczni pozostali po zakończeniu pierwszej wojny światowej na obszarze dawnego zaboru pruskiego. Nieco większa grupa ludności żydowskiej, zajmującej się głównie handlem, skupiała się w największych miastach regionu Wielkopolsko-kujawskiego, tj. w Poznaniu i Bydgoszczy. Wszyscy Żydzi byli ustawowo zobowiązani do przynależności do gminy żydowskiej, będącej instytucją samorządową. Do podstawowych zadań gmin należało zaspokojenie potrzeb członków w dziedzinie życia religijnego: organizowanie i utrzymanie rabinatu, cmentarzy, budynków i urzędzeń służących wyznawcom judaizmu, czuwanie nad religijnym wychowaniem młodzieży, troska o mięso koszerne, zarządzanie majątkiem gminy itp. Bardzo istotna była także działalność gminy polegająca na udzielaniu współ-wyznawcom pomocy dobroczynnej i organizowanie instytucji o takim charakterze. W praktyce więc im zasobniejsza i bogatsza gmina, tym w większym stopniu mogła służyć pomocą swym ubogim członkom. Zdarzało się, że wieści o tym, że władze gminy dysponują znacznymi środkami na działalność charytatywną pociągały za sobą napływ biedoty żydowskiej, liczącej na różnorodne korzyści. Fakt ten niepokoił część polskiej ludności miast, które mogłyby, ze względu na zasobność miejscowej gminy żydowskiej, stanowić atrakcyjną perspektywę osiedlenia się na stałe. Obawiano się zwiększenia odsetka ludności żydowskiej oraz wzrostu niepożądanego konkurencji z ich strony w lokalnym handlu i rzemiośle.

Sytuacja, o której napisano powyżej stała się przyczyną interesujących wydarzeń i komplikacji w działalności władz miejskich w Bydgoszczy. Trwały one kilkanaście lat i miały nawet reperkusje międzynarodowe. Sprawa dotyczyła spadku na rzecz miasta Byd-

goszczy, jaki z pewnymi zastrzeżeniami uczyniła obywatelka Stanów Zjednoczonych. Dzieje długoletnich zabiegów dotyczących realizacji poczynionych zapisów w testamencie były jednocześnie niezmiernie symptomatyczne dla relacji polsko-żydowskich w Bydgoszczy. Istniejące uprzedzenia i obawy bydgoszczan istotny sposób przeszkodziły w realizacji woli ofiarodawczyni. 15 września 1921r. zmarła w miejscowości Wilkers Barre Pa w stanie Pensylwania, pochodząca z Bydgoszczy, bogata Żydówka Lena Cohen. Pozostawiła ona testament, w którym scedowała na władze miejskie w Bydgoszczy znaczny majątek. Były to m.in.: papiery wartościowe, trzypiętrowa kamienica, dwa mieszkania czynszowe, dzieła sztuki oraz sprzęty domowe, o łącznej wartości co najmniej 84 tys. Dolarów według stanu z lat trzydziestych (jest to kwota, nie licząc odsetek, zdecydowanie większa niż dziś).



Warunkiem przejęcia tego majątku przez władze Bydgoszczy było zobowiązanie do przekazywania przez okres 20 lat odsetek od przekazanego kapitału na wspomaganie przytułku dla biednych Żydów i opłacanie nabożeństw za dusze Leny i Zeliga Cohenów. Testatorka na czas 20 lat ustanowiła opiekunów funduszu (Wyoming Valley Trust Company i adwokat Frank McCornic), którzy mieli zadbać o przekazanie należnego dochodu miastu i mieszkańcom Bydgoszczy.



W połowie lat dwudziestych członkowie gminy żydowskiej w Bydgoszczy podjęli starania o uzyskanie prawa do spadku, z pominięciem władz miasta. Specjalnych pełnomocnictw udzielono Isbertowi Adamowi, wywodzącemu się z Bydgoszczy, bogatemu kupcowi gdańskiemu. W trakcie swoich pobytów w Stanach Zjednoczonych prowadził on rokowania z prawnikami amerykańskimi. W drugiej połowie lat dwudziestych losami spadku zainteresowały się koła żydowskie w Anglii i USA, nagłaśniając całą sprawę jako dowód na antysemityzm Polaków. Oto znalazło się takie miasto w Polsce, które mimo ewidentnych korzyści w przyszłości nie chce przejąć spadku, aby doraźnie ułatwiać sytuacji Żydom. W tej sytuacji doszło do zdecydowanej interwencji polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Sprawą interesował się m.in. wiceminister Józef Beck. Silną presję na władze Bydgoszczy wywarł wojewoda poznański, który zażądał zmiany dotychczasowej decyzji w sprawie losów spadku. Na posiedzeniu w dniu 18 lutego 1932r. Rada Miejska zadecydowała o przyjęciu spadku, ale wówczas powstały nowe trudności. W Stanach Zjednoczonych ujawniła się prawdziwa lub rzekomo przybrana córka Leny Cohen – Mindel Casper. Wykorzystując kilkuletni brak reakcji władz Bydgoszczy, zaczęła ona walkę o obalenie testamentu. Wynajęła znakomitych adwokatów, którzy starali się zwłaszcza wykorzystywać uchwały władz Bydgoszczy odmawiające przejęcia spadku. Uchwały te dostarczył Isbert Adam, gdyż sądził, że umożliwi to uzyskanie zapisanych sum bezpośrednio przez gminę żydowską. Sytuacja prawna, dzięki znako-

mitej grze adwokatów amerykańskich, skomplikowała się na tyle, że adwokaci wynajęci przez Konsulat Generalny RP w Nowym Yorku nie byli w stanie zapewnić realizacji testamentu. Od władz Bydgoszczy żądano nieustannie nowych dokumentów: pełnomocnictw i odpisów uchwały o przyjęciu spadku. W tej sytuacji niezbędny okazał się wyjazd prezydenta miasta Leona Barciszewskiego do Wilkers Barre. W lipcu 1937r. odbył on podróż statkiem „Piłsudski” do Stanów Zjednoczonych. W wyniku przeprowadzonych na miejscu rozmów zdołał on w znacznym stopniu zapewnić przejęcie spadku, ale zmuszony został do zawarcia umowy polubownej z adwokatami Mindel Kasper, którzy nie zrezygnowali z próby uzyskania chociażby części spadku. Barciszewski zgodził się na podział, ale ostatecznie nie zdołał wówczas porozumieć się, co do wielkości udziału stron.

W następnych miesiącach trwały negocjacje, podczas których osiągnięto wstępne porozumienie. W liście skierowanym do polskiego przedstawicielstwa dyplomatycznego w Nowym Yorku, datowanym na 24 sierpnia 1939r., prezydent Barciszewski wyraził zgodę na zawarcie ugody, dającej miastu 70% zapisanego majątku Leny Cohen. Zapowiedział swój ponowny przyjazd do Stanów Zjednoczonych we wrześniu 1939r. w celu podpisania stosownych dokumentów. Wybuch wojny zniweczył te plany. Co jednak stało się z majątkiem należnym miastu Bydgoszczy? Czy sprawa zostanie ostatecznie przedawniona?

Początki i ukształtowanie się Europy jako jednolitego tworu kulturowego.

dr Sławomir Zonenberg



Pojęcie Europy jako odmiennego tworu polityczno-kulturowego, przeciwstawianego z całą świadomością i ostrością Azji, wytworzyło się w starożytności, w okresie między wojnami grecko-perskimi (V w. p. n. e.) a epoką Aleksandra Wielkiego (IV w. p. n. e.). Konflikt dwóch odmiennych cywilizacji uświadomił Hellenom głęboką sprzeczność między ich osobistą wolnością a wschodnim despotyzmem oraz pomógł w powstaniu terminów graficzno-politycznych, które przeciwieństwo uzasadniały. Zatem koncepcja Europy tworzyła się na

zasadzie przeciwstawienia własnych wartości oraz obyczajów obcym wpływom cywilizacyjnym (z jednej strony mamy do czynienia z grecką wolnością polityczną i obywatelską wspólnotą a z drugiej strony z azjatycką tyranią i despotyzmem władców). Należy stwierdzić, że greckie rozumienie Europy miało wąski zasięg geograficzny, a samo jej pojęcie zostało zapożyczone ze słownictwa geograficznej erudycji (warto podkreślić, iż nazwa Europa wystąpiła najpierw w ujęciu mitologicznym: tak miała na imię córka króla Tyru, uprowadzona przez Zeusa na Krete). Ograniczało się ono właściwie do ekumeny polityczno-gospodarczo-kulturalnej obejmującej Grecję właściwą oraz do terenów przez Hellenów skolonizowanych lub pozostających pod ich silnym wpływem cywilizacyjno – kulturowym (Tracja, Macedonia, Italia, wyspy śródziemnomorskie, południowe wybrzeża Galii i Hiszpanii). Wspaniałe zwycięstwa i podboje Aleksandra Macedońskiego, Macedońskiego potem powstanie cesarstwa rzymskiego, doprowadziły do zatarcia się przeciwieństwa między grecką Europą i despotyczną Azją. Jednak w jego miejsce pojawiło się miejsce na nowe: między cywilizowanym światem rzymski barbarzyńcami.

Europa została sprowadzona do pojęcia czysto geograficznego. Widać doskonale u aleksandryjskiego geografii II w. n. e., gdzie ukazuje się jako przestrzeń rozpościerająca się od Oceanu na Zachodzie po rzekę Don na Wschodzie. Takie pojmowanie Europy w sensie geograficznym zostało utrwalone przez dzieło Izydora biskupa Sewilli (ok. 570 – 636) i istniało w świadomości chorografów oraz kartografów w całym okresie średniowiecza. Obowiązująca w antyku antynomia: Rzymianin – barbarzyńca, została zastąpiona w średniowieczu inną: chrześcijanin – poganin. Dlatego też przejęte po starożytności pojęcie Europy było najczęściej utożsamiane przez średniowiecznych myślicieli z zasięgiem kulturalnym i politycznym. Ten sposób myślenia nasilił się w VIII w., gdy chrześcijanie mieszkający w Azji i Afryce dostali się pod władzę islamu. Jest znamienne, iż w tym pojęciu granice „starego kontynentu” były płynne, tzn. poszerzały się albo zmieszały się w zależności od triumfów

bądź porażek chrześcijaństwa. Wydaje się też bardzo ciekawe, że dla wspomnianego wyżej Izzydora z Sewilli, to germańscy Frankowie stali się Europejczykami. Może to zaskakiwać, dlatego, gdyż Frankowie zostali ochrzczeni „dopiero” po koniec V stulecia za czasów króla Chlodwiga oraz zamieszkiwali tereny Galii położonej przeciw na północno – zachodnim krańcu dawnego cesarstwa rzymskiego. Zatem znajdowała się ona dość daleko od centrów kulturowych mieszczących się, po ostatecznym podziale Imperium w 395r., w Rzymie oraz Konstantynopolu. Świetne czasy Karola Wielkiego (768 – 814) wraz z nawrotem do tradycji starożytnej przyniosły ze sobą odrodzenie oraz pogłębienie pojęcia Europy utożsamianej z państwem Franków. Rozszerzenie granic monarchii Karola niemal po krańce chrześcijańskiego Zachodu (po Łabę, Soławę i Dunaj) sprzyjało identyfikowaniu Europy z tym państwem oraz realizowanymi przez nie ideami (stworzenie uniwersalnego cesarstwa wzorowanego na cesarstwie rzymskim). Podejmowane przez monarchię karolińską akcje zbrojne (zakończone najczęściej wspaniałymi sukcesami), a także jej ścisłe związki z papieżem i lokalną hierarchią katolicką spowodowały koronację Karola w Rzymie w 800 r. oraz odnowienie cesarstwa na Zachodzie. Należy podkreślić, że z pojmowaniem Europy, teraz już jako mocarstwo wykraczającego w swych zadaniach misyjnych poza królestwo Franków, ściśle wiązała się idea jedności religijno – kulturowe między papieżem i Karolingami a Cesarstwem Bizantyjskim stało się niezwykle ważnym czynnikiem pomagającym w utworzeniu poczucia odrębności Zachodu. Spowodowało to, że w świadomości jego mieszkańców usunięto Bizantyńczyków poza Europę, a z nią zaczęto identyfikować wyłącznie Zachód. Trzeba podkreślić, iż wraz z powstaniem imperium karolińskiego, rozumienie Europy przejęte, jak już powiedziano, ze słownictwa erudycji geograficznej, stało się terminem politycznym. Dalsze pogłębienie się własnej odrębności przyniosło: powstanie (w 962 r), i rozwój Cesarstwa Niemiecko-Rzymskiego, którego ambicją było podporządkowanie sobie całego świata chrześcijańskiego, polityczna działalność papieży pragnących tego samego, co cesarze oraz ukształtowanie się kultury zachodnioeuropejskiej (przede wszystkim kościelnej i dworskiej). Jak zaznaczono, do czasów krucjat, pojęcie Europy jako od-

rębnej jedności polityczno-kulturowej przeciwstawiano z całą świadomością Bizancjum. Nieuchronnym skutkiem narastającej obcości, a następnie wrogości była schizma z 1054 r. oraz kłótnie między krzyżowcami a Bizantyńczykami, których ukoronowaniem było zdobycie Konstantynopola w 1204 r. przez łacinników podczas IV wyprawy krzyżowej. Dawny antyczny dualizm: grecka Europa – perska Azja został zastąpiony nowym: łacińsko-germańskim Zachód – bizantyjsko-grecki Wschód. Warto dodać, że dopiero w obliczu ekspansji Turków osmańskich w XV stuleciu łacinnicy byli skłonni uznać Bizantyńczyków za członków tej samej wspólnoty europejskiej, a upadek Konstantynopola oplakiwali jako utratę „drugiego oka Europy”. Trzeba koniecznie podkreślić, iż niezwykle istotny wpływ na ukształtowanie się ponad etnicznej więzi rycerstwa europejskiego miały krucjaty, rozpoczęte pod koniec XI stulecia.



Walka z wyznawcami islamu w celu oswobodzenia Ziemi Świętej doprowadziły do ukształtowania się jednolitego dla całego kontynentu, mimo różnorodności językowej i etnicznej, etosu rycerskiego. Miał on jednocześnie

wpływ na postawę i sposób myślenia pozostałych stanów świeckich biorących udział w wyprawach krzyżowych, odczuwających poczucie bezpieczeństwa wśród swoich i wrogości wobec obcych kulturowo oraz religijnie. Należy stwierdzić z całą stanowczością, że idea jedności religijno-kulturowej w Europie przetrwała mimo braku spójności politycznej (rozpad imperium karolińskiego, długoletnia walka papieżstwa z cesarstwem o prymat nad chrześcijaństwem zakończona poważnym kryzysem tych instytucji uniwersalnych, ukształtowanie się i emancypacja spod władzy cesarza i papieża narodowo-dynastycznych monarchii stanowych). U podstaw tej niezwykle trwałej wspólnoty leżała ta sama tradycja oraz istnienie jednolitego modelu życia religijnego, gospodarczego, społecznego i kulturalnego. W utrzymaniu poczucia jedności, bez wątpienia, najważniejszą rolę odegrał Kościół Katolicki. Stworzył on i ukształtował wspólnotę kulturową poprzez uniwersalny zakres funkcjonowania języka łacińskiego, jednolitość liturgii, rytuału oraz budownictwa sakralnego. Należy też wspomnieć o trwałości i atrakcyjności struktur stworzonych przez Kościół oraz funkcjonowanie pod jego patronatem różnego rodzaju instytucji społecznych i gospodarczych. Trzeba podkreślić, że owa „*respublica christiana*” najgłębiej i najmocniej wyrażała się w jedności wiary oraz myśli. Umysłowość przez nią wytworzona postawiła człowiekowi i Kościołowi jako instytucji, niezwykle trudne postulaty etyczne i poznawcze, takie jak: prawda, dobro indywidualne i wspólne, wolność, piękno, miłość czy twórczość (cechą europejskiej kultury jest nadal formułowanie pytań, na które nie łatwo odpowiedzieć). Wszystkie one miały być zdobywane przez człowieka dla siebie i bliźnich umysłem oraz wolną wolą, które stanowiły o jego godności. Warto zaznaczyć, iż wymienione pojęcia były umocowane transcendentnie, co dawało im charakter nadprzyrodzony oraz ponadczasowy, a tym samym uniwersalny. Podkreślmy, że ważnym spoiwem dla opisywanej „*christianitas*” była idea realizowana przez papieżstwo od końca XI w., zarówno kościelnej, jak i politycznej zwierzchności nad światem chrześcijańskim. Ów papieski uniwersalizm zwyciężył w starciu z uniwersalizmem cesarskim. Przegrał jednak z rosnącymi aspiracjami państw narodowo-dynastycznych w XIV w. (uza-

leżnienie tzw. „papieży awiniońskich” od królów francuskich). Natomiast drugiej sile uniwersalnej, tzn. cesarstwu zawdzięczamy ideę wielonarodowej monarchii, w której miały panować: pokój, prawo i sprawiedliwość. Rozwijano też, z różnym skutkiem koncepcję państwa, w którym zwierzchnik nie włada samodzielnie, a rządy są sprawowane dla dobra ogółu. Trzeba jednak stwierdzić, że pragnienia uniwersalistyczne cesarzy pozostawały w wyraźnej sprzeczności z ich faktycznymi możliwościami. Z realną jednością mamy do czynienia, ale też tylko do czasu, w krajach mu podległych, tj. Niemczech, Północnych i Środkowych Włoszech, Burgundii oraz państwach czasowo przez niego zhołdowanych. W pozostałych monarchiach chrześcijańskich imperator mógł liczyć na uznanie swojego prymatu tylko pod względem honorowym. W owych krajach panowało przekonanie (zwłaszcza we Francji Filipa IV Pięknego, gdzie się narodziło), iż król jest cesarzem w swoim królestwie. Uważa się, że działalność wymienionych sił uniwersalnych spowodowała, iż wszystkie zjawiska w średniowieczu miały charakter ogólnoeuropejski (religia i związane z nią instytucje, rycerstwo, sztuka, architektura, nauka, filozofia), a stworzona przez nie „*christianitas*” była zarazem widoczną i niewidoczną ojczyzną średniowiecznego człowieka. Chcielibyśmy podkreślić, iż w sensie kulturowym Europa jest tworem ukształtowanym głównie przez wiarę judeochrześcijańską oraz powołane przez nią instytucje (do jej zasług wolno również zaliczyć rozwój techniki i badań naukowych, które mogły powstać jedynie w cywilizacji postrzegającej Boga jako istotę całkowicie transcendentną). Wiara ta od momentu, kiedy przyjęła swoją chrześcijańską postać, wykazała niezwykle silną asymilowalność pierwiastków kultury pogańskiej, wśród której istniała i działała. Należy zatem zaakcentować, że współczesny Europejczyk jest też, bez wątpienia, spadkobiercą kultury greckiej i rzymskiej, a również - choć w dużo mniejszym stopniu - arabskiej. Reasumując, wydaje się, iż początków pojęcia Europy jako jednolitego tworu kulturowego należy szukać już w starożytności. Jego ukształtowanie i rozwój należy przypisać monarchii karolińskiej oraz jej spadkobiercom, jak też, co należy podkreślić, wielopłaszczyznowej i uniwersalnej działalności Kościoła Katolickiego.

„OD ERASMUSA DO SOKRATESA”



O „nowych prądach” na naszej rodzimej uczelni z prof. zw. dr hab. Leszkiem Mrozewiczem, europejskiej sławy starożytnikiem rozmawiała Lidia Pietrzak.

INTRO: Jak długo Pan Profesor jest związany z naszą uczelnią?

prof. Leszek Mrozewicz: Z krótką przerwą jest to już pięć lat.

INTRO: To nie jest zbyt długo, a już Pan Profesor zdążył się chwalebnie zasłużyć dla naszej uczelni...

L.M.: Myślę, że najważniejsze jest to, a przynajmniej mam taką nadzieję, że robię dobrą dydaktykę, a więc, że dobrze wykładam; że powstają w tej chwili pierwsze prace magisterskie; że wyjdą spod mojej ręki pierwsi magistrowie. Uważam, że powstają bardzo dobre prace.

To jest podstawa mojej pracy. To jest chyba najważniejsze.

INTRO: Pan Profesor jest bardzo skromny. Ja mam na myśli bardziej konkretną inicjatywę – oczywiście chodzi mi o program „Sokrates”, który „ruszył” na naszej uczelni - to Pan go zainicjował...

L.M.: Sokrates jest bardzo piękną ideą stworzoną przez Unię Europejską. Jest to mutacja programu „Erasmus”. „Sokrates” nakierowany jest na Europę Wschodnią i Środkową, czyli na państwa postkomunistyczne. Z mojego punktu widzenia nie czynię nic specjalnego, ja spełniam tylko swój obowiązek. Na tym polega ta piękna idea, że jeśli profesor ma dobrych studentów na swoim seminarium, to stara się ich wysłać za granicę, by studiowali semestr lub dwa u znajomego profesora. Tak jest i tutaj. Potem oczywiście nadaje się temu ramy oficjalne, bo tak zakłada program Unii. Po tym wstępnym porozumieniu się dwóch profesorów resztę bierze w swoje ręce uczelnia.

INTRO: Od dawna Pan Profesor wdraża ten program w życie?

L.M.: Zająłem się nim jak tylko objął on Europę Wschodnią i Środkową. Zaczęło się to w 1997 roku, od Poznania. Stąd wyjeżdża ogromna ilość studentów. W Poznaniu dysponuję aż 26 miejscami. A tym roku program uruchomiliśmy w Bydgoszczy, w październiku wyjeżdżają pierwsi studenci.

INTRO: Kogo dotyczy „Sokrates” w przypadku naszej uczelni?

L.M.: Dotyczy on studentów historii starożytnej. Moim partnerem w Moguncji, czyli tam, dokąd pojadą pierwsi studenci, jest również profesor historii starożytnej, który będzie się nimi opiekował, a wcześniej opiekował się kilkoma grupami moich studentów z Poznania.

Efekt był znakomity. Otaczał ich prawdziwie ojcowską opieką. Usuwał wszelkie trudności, jeśli takowe pojawiły się, a poza tym jest znakomitym opiekunem naukowym.

INTRO: Czy nasza uczelnia może liczyć na to, że w przyszłości będzie to więcej niż jedno miejsce, do którego będą wysyłani studenci?

L.M.: Tak, myślę o tym zupełnie realnie. Oczywiście ta pierwsza grupka trzech osób jest tą, która testuje to wszystko. Myślę, że to się sprawdzi i wtedy możemy rozszerzyć program również na inne uniwersytety, głównie niemieckie, ale nie tylko. Współpracuję także z Hiszpanią, Włochami, Austrią, ruszyliśmy też ze Szwajcarią. Możliwości współpracy są szerokie. Wszystko zależy od tego, jak zostanie on przyjęty w Bydgoszczy i jak studenci go odbiorą. Jeśli powiedzą, że nie chcą jeździć, to sprawa się kończy.

INTRO: Jest to wielka szansa zarówno dla studentów, jak i dla uczelni...

L.M.: Oczywiście, ale ma to jeszcze inny wymiar. Mianowicie zmieniają się horyzonty myślowe studentów. Wracają zupełnie inni. To jest szok psychologiczny, zupełna zmiana spojrzenia na świat. Przede wszystkim oni uczą się, że świat nie jest taki straszny i trudny, że łatwo jest go „zdobyć”. Poza tym uczą się tolerancji. To jest najważniejsze. Dowiadują się, że obok nas Polaków są jeszcze inni ludzie – o różnym kolorze skóry, o odmiennych poglądach; uczą się akceptacji.

INTRO: Bydgoszcz może, zatem wypłynąć na szersze wody...

L.M.: Tak, taka promocja i takie swoiste „popchnięcie” środowiska bydgoskiego jest potrzebne i dobrze zrobi Bydgoszczy.

INTRO: Na tym nie kończy się Pańska działalność. Pan Profesor jest także organizatorem seminariów wyjazdowych...

L.M.: To jest inicjatywa, która wyszła od moich studentów z Poznania. Cztery lata temu prowadziłem seminarium o Rzymie. Studenci zapytali, czy nie moglibyśmy tam pojechać i zobaczyć wreszcie Ten Rzym... I pojechalibyśmy... Ja spełniałem rolę przewodnika, ale tylko do pewnego stopnia, gdyż idea wyjazdów polega na tym, że studenci muszą sami przygotować poszczególne obiekty i oprowadzić grupę.

Wyjazd do Rzymu okazał się sukcesem i stało się to żarliwe. Co roku teraz organizujemy takie seminaria wyjazdowe. Byliśmy już w Grecji, we Włoszech, na Sycylii, dwukrotnie w Niemczech, ostatnio w Prowansji. Tam, gdzie zaistniał antyk, tam zmierzamy.

INTRO: Jakie są plany na ten rok?

L.M.: Znowu Rzym. Trzeba dodać, że od trzech lat w tych eskapadach uczestniczą studenci z Bydgoszczy, którzy są tutaj mocno popierani przez Pana Rektora J. Woźnego. Wiadomo, że koszty są zbyt duże jak na kieszeń przeciętnego studenta, ale Rektor silnie wspiera ich finansowo. Poczynając od Grecji, czyli przed trzema laty, pojechała pierwsza grupka. Liczba jej również rośnie, najpierw były to dwie osoby, ostatnio było to pięć osób.

INTRO: Można by rzec, że współpraca poznańsko-bydgoska układa się świetnie.

L.M.: Tego typu współpraca ma zawsze charakter personalny. Jeśli nie ma osób, które chcą to robić, to jej po prostu nie ma. Rektorzy czy dziekani mogą podpisywać dziesiątki umów, ale jeśli nie pójdzie za tym aktywność jednostek, to nie ma mowy o współpracy.

INTRO: Mijmy nadzieję, że te jednostki będą się aktywizować i współpraca będzie tak owocna, jak do tej pory. Dziękuję za udzielenie wywiadu.

L.M.: Dziękuję.



„Expeditio ad Galiam explorandam”

Uwolnieni od szarej rzeczywistości, zapominając o obowiązkach, na 12 wspaniałych dni przeniesiliśmy się w inny czas i przestrzeń, by poczuć różnicę między tym, co jest a co było. Po trosze czuliśmy się jak odkrywcy, którzy zdobywają nowy ląd. Odtąd on należał do nas i nieważne było, że ktoś dotarł tu przed nami.

Takich uczuć doznawaliśmy za każdym razem, gdy stawaliśmy przed starożytnym teatrem, łukiem triumfalnym czy świątynią...

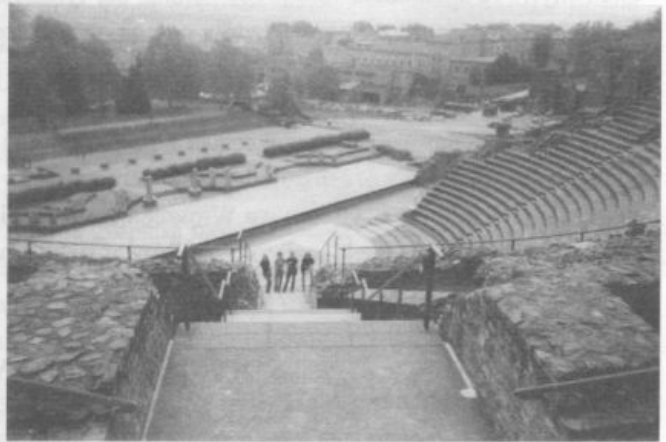
Znajdowały się one na terenie Prowansji (południowa Francja, dawna prowincja rzymska zwana Galia), która była celem naszej wyprawy - szóstej z kolei, a trzeciej z uczestnictwem Akademii Bydgoskiej. Organizatorem i jej duchowym przywódcą był prof. zw. dr hab. Leszek Mrozewicz, który na naszej uczelni wykłada (jakżeby inaczej?) historię starożytną. W tym miejscu również głęboki ukłon w stronę Rektora Akademii Bydgoskiej, prof. zw. dra hab. Andrzeja M. de Tchorzewskiego, który hojnie dofinansował wyjazd. Wzięło w nim udział pięcioro studentów w asyście dwóch doktorów, resztę grupy stanowili żacy poznańskiego Uniwersytetu Adama Mickiewicza, co w sumie dało 30 uczestników.

1 października 2001 roku wyruszyliśmy autokarem z Poznania, by już na drugi dzień, w godzinach wieczornych dotrzeć do miejsca przeznaczenia. Znaleźliśmy się w Lyonie i tutaj zaczęła się nasza niezapomniana przygoda. Stąd podążyliśmy wzdłuż Rodanu, który przecina na pół tę piękną, górzystą krainę, słynącą z lawendowych pól, winnic, prowansalskich ziół i, przede wszystkim, z budowli starożytnych - by dotrzeć u kresu podróży do Lazurowego Wybrzeża.

Powróćmy jednak do Lyonu..., tam ujrzałam pierwszy w moim życiu starożytny amfiteatr. Zetknięcie z budowlą, której wygląd zna się co najwyżej z podręczników, wywołał we mnie uczucie głębokiego wzruszenia – dotarło do

mnie, że oto wreszcie spełniają się moje marzenia, a to był dopiero początek. Jak oniemiała staliśmy przed monumentalnym teatrem w Orange, w którym do dziś odbywają się spektakle

Wyobraźcie sobie, że mogło w nim zasiąść nawet 24 tysiące widzów!!! Żaden z nowożytnych teatrów tyle nie mieści! Zewsząd otoczony nowożytnymi domami nie wydawał się samotny i opuszczony, bynajmniej; on wydawał się królować nad okolicą!



Podziwialiśmy też świątynię Gajusza i Lucjusza w Nimes, tzw. Maison Carree. Stojącą pośrodku placu, pięknie oświetloną, odwiedziliśmy nocą, by pod jej kolumnami wzniesić toast za wyprawę i poczuć ducha starożytności. W jasnej poświacie jawiła się jako coś nie z tego świata, coś urzekającego, a jednocześnie odnosiło się wrażenie, że przynależy do nas i jest częścią nas samych...

Niedaleko Nimes położony jest słynny akwedukt Pont du Gard, który doprowadzał wodę do miasta. W tym miejscu człowiek naprawdę mógł poczuć się mały, nie tylko wobec budowli, ale także w odniesieniu do wielkości i polotu myśli starożytnych. Czyż jest coś, co może budzić większy zachwyt, uznanie, niemal pokorę?

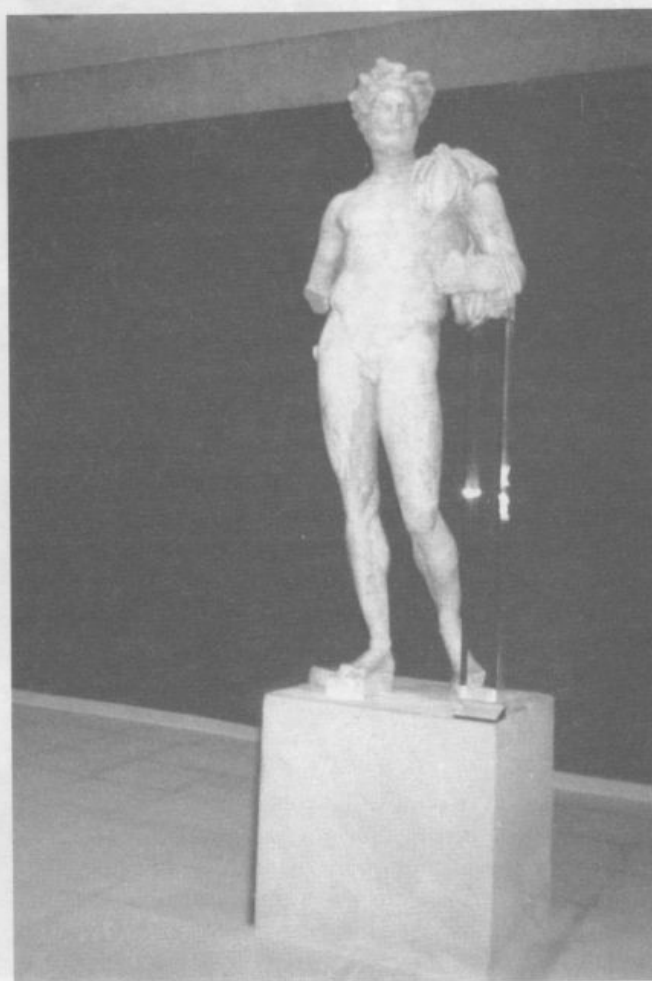




Podobnie w La Turbie, gdzie w najwyższym punkcie wybrzeża (ok. 2000m. n.p.m) Morza Śródziemnego wznosi się Trofeum Augusta, będące punktem granicznym między Galią a Italią... Porządek i wyniosłość białej, lśniącej w słońcu konstrukcji wywołuje niemal żal za utraconym pięknem minionej cywilizacji i wzmacnia chęć powrotu do czasów Augusta...

Nie sposób wymienić wszystkiego. To tylko niektóre z zabytków, które widzieliśmy, choć właśnie one wywarły największe wrażenie. Nie znaczy to, że pozostałe nie budziły podziwu, wręcz przeciwnie amfiteatry w Viennie, Vaison-la-Romaine, areny w Nimes, Arles; pozostałości starożytnych miast w Vaison, St. Remy de Provence, łuki triumfalne w Orange i St. Remy, świątynia Kybele w Viennie, Forum Julii we Frejus, czy wreszcie resztki statku z III w. n.e. w marsyjskim muzeum były równie piękne. Co ważniejsze pozwoliły spojrzeć na świat sprzed dwudziestu wieków zupełnie z nowej perspektywy, jakoby oczami świadka, przechadzającego się wśród kolumn..., obdarowując nas doświadczeniem, którego nie sposób osiąść choćby z najprzedniejszej lektury.

Doskonałym uzupełnieniem oglądanych miejsc były muzea. Mieściły one w swych wnętrzach liczne tablice z inskrypcjami, mozaiki, monety, posągi, sarkofagi z motywami polowań. To tam odkryłam po raz pierwszy gładkość białego marmuru i naocznie przekonałam się o pięknie wyrzeźbionych ludzkich rysów.



Dzięki staraniom profesora opłaty za wejścia obniżano nam do minimum, bywało że wchodziliśmy za darmo. Tym sposobem zaoszczędzone cenne franki mogliśmy przeznaczać na inne, równie ważne cele, np. słynące z niepowtarzalnego smaku francuskie wino.

Gdy wykonaliśmy plan dnia, mieliśmy czas na samodzielne wędrówki po mieście. Wałęsaliśmy się tedy po wąskich i stromych uliczkach prowansalskich miast i miasteczek, za przewodnika mając plan, ale częściej kierując się wycuciem przestrzeni kolegów. Na swej drodze często trafialiśmy na gotyckie katedry, nie omieszkalibyśmy wstąpić i do nich, jeśli tylko były otwarte.



Mieszkając w centrum nie sposób było się powstrzymać przed wieczornymi eskapadami. Mieliśmy wtedy szansę obejrzeć oświetlone zabytki, które wydawały się jeszcze piękniejsze niż za dnia. Zaś niektórzy studenci próbowali znaleźć jakiś czynny bar lub pizzerię, by napęłnić nieco puste żołądki, gdyż nie każdy i nie zawsze chciał eksperymentować z francuską kuchnią. Okazuje się, że kolacje były jeszcze jedną

atrakcją, które nieraz budziły nie mniejsze emocje niż same zabytki.

Jedynymi chwilami wytchnienia w napiętym i wypełnionym po brzegi programie zwiedzenia były kilkudziesięciominutowe przejazdy autokarem z jednej miejscowości do drugiej.

Staraliśmy się wykorzystać każdą chwilę, by nacieszyć się bytnością w krainie, która przed wiekami oczarowała starożytnych Rzymian, a dziś przyciąga tych, którzy poszukują z kolei ich śladów. Każdy z nas pragnął zabrać stąd jakąś jej częśćkę, czy to w postaci widokówek, kamyka z plaży w Nicei, czy też zdjęć.



Wyjeżdżaliśmy stąd z żalem w sercu, ale z plecakami pełnymi wina, którego smak zawsze będzie przywodził na myśl Prowansję.

Lidia Pietrzak

SZLAKIEM CYSTERSÓW



Zawsze historia kojarzyła mi się ze stertą książek...ale tak było do wtedy.

Teraz kiedy wspominam te kilka dni, które spędziłam w prawdziwie historycznej atmosferze, nabrałam zupełnie innego podejścia zarówno do samych historyków jak i „ich” historii, która stała się także i moją. O niej chcę wam napisać.

Dzień pierwszy. Wszystko zaczęło się w poniedziałkowy poranek 23 kwietnia ubiegłego roku, kiedy spotkaliśmy

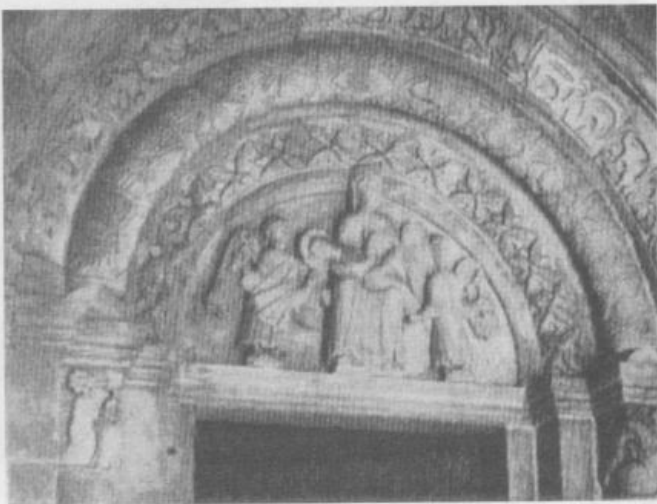
się wszyscy na dziedzińcu naszej uczelni czekając na autokar. Choć nie zapowiadało się słonecznie to i tak wszyscy mieli dobre humory, przecież przed nami pięć dni – które z pewnością zapiszą się do... historii. Pierwszym eksponatem na naszej trasie okazał się autobus, poczciwy stary Ikarus w kolorze nieba, który powiódł nas niezwłocznie w trasę. W Toruniu dołączył dr Zonnenberg – trzeci i ostatni z opiekunów obok dr Zielińskiego i dr Karczewskiego, w komplecie ruszamy więc w kierunku Łęczycy. Po drodze niezbędne zakupy we Włocławku...i już z powrotem na „niebiesko” mkniemy, tylko szkoda że wciąż pada.

Łęczycza wita nas piękną pogodą, historia jej wzięła swój początek z osady, która rozwinęła się w VI-VIII w. W późniejszym okresie znajdowała się tu stolica księstwa, później województwa. Prawa miejskie otrzymała w 1267 r. Na wiek XIV przypada szczytowy okres rozwoju miasta, to właśnie wtedy wzniesiono gotycki zamek (rozbudowany w XVII w.) i klasztor dominikanów, miasto wzorem innych otoczono murem. Kościół



parafialny św. Andrzeja wzniesiono później, bo w wieku XV, a jego dzisiejsza barokowa forma jest rezultatem barokizacji przeprowadzonej w XVII w. Na ten czas przypada również budowa obiektów sakralnych przez zakon benedyktynów (1636-43 r.). Ratusz łęczycki wybudowany w stylu klasycystycznym (koniec XVIII w) przez J. Kubickiego, oraz szpital H. Marconiego z 1842 r. Wszystkie te zabytki pozostawiamy za sobą (po ponad dwu godzinnym zwiedzaniu) i ruszamy w kierunku Tum.

Tum, tu docieramy po kilkunastu minutach. Jak się okazuje obiekt jest zamknięty dla zwiedzających (trwa restauracja obiektu), po krótkich negocjacjach zrobiono dla nas wyjątek. We wnętrzu dowiadujemy się, że już od VI w. istniał w tym miejscu gród, czterysta lat później, około roku 1000 powstało opactwo benedyktyńskie. W XII w. wzniesiono zapewne z fundacji abp. gnieźnieńskiego Janika kolegiatę Panny Marii i św. Aleksego. Konsekrowano ją w 1161 r. Została ona wzniesiona (na miejscu wcześniejszej prostokątnej budowli z absydą datowaną w przybliżeniu na XI w.), z granitu i ciosów piaskowca w układzie architektonicznym zbliżonym do tzw. II katedry krakowskiej oraz kościoła w Czerwińsku.



Z zachowanych zabytków warto by przypomnieć o tympanonie z przedstawieniem Matki Boskiej z Dzieciątkiem w otoczeniu aniołów z krzyżem i lilią, rzeźbie Chrystusa na majestacie, oraz o fresku romańskim znajdującym się w absydzie zachodniej przedstawiającym scenę Maiestas Domini. Celem dalszej wyprawy jest Piotrków Trybunalski tak więc ruszamy w jego kierunku mijając jak wieczność długą Łódź.

Piotrków Trybunalski. Docieramy tu w strugach deszczu, toteż o historii miasta dowiadujemy się z głośników autokaru. A było co słuchać. W 1292 roku miasto otrzymało prawa miejskie, na lata 1346-47 przypada Kazimierzowi Wielkiemu wydać w nim swoje statuty, później staje się Piotrków stolicą zjazdów i sejmów (1455-1628), a od 1578 r. siedzibą trybunału koronnego.



Z ważniejszych zabytków wymienić należy kościół św. Jakuba z przełomu XIV – XV w., św. Jacka i Doroty w stylu późnogotyckim, bernardyński wczesnobarokowy klasztor i kościół. Zamek piotrkowski wznosił na miejscu zamku gotyckiego Benedykt Sandomierzanin (1511-1521) na planie zbliżonym do kwadratu, trzykondygnacyjny zwieńczony attyką, górną kondygnację rozebrano w 1868 r. nadając mu dzisiejszy kształt. Spacerując po uliczkach można było natknąć się na XVIII-wieczne kamienice, a także na pozostałości rozebranych w 1875 r. murów miejskich. Czas naglił, ruszyliśmy zatem w kierunku Sulejowa, by po drodze zahaczyć o Inowłódz.

Inowłódz zapewne już w XI w. Był stolicą kasztelanii, a następnie powiatu, znajduje się w nim kościół romański św. Idziego ufundowany w 1082 przez Władysława Hermana, w którym znajdują się pozostałości posiadki z XIII w. We wsi natomiast ruiny zamku z czasów Kazimierza Wielkiego. Pozostawiamy Inowłódz ruszając w stronę opactwa Cystersów.

Sulejów. Tu zatrzymujemy się na dłuższe zwiedzanie. Siedziba opactwa Cystersów została założona w 1176 r. przez Kazimierza Sprawiedliwego w niemal sto lat po powstaniu osady. Prawa miejskie otrzymał Sulejów w XIII w., w tym też czasie powstał kościół klasztorny

św. Tomasza Kantauryjskiego (przed 1232 r.), typowa dla cystersów bezwieżowa bazylika transeptowa. Większość wyposażenia wnętrza jest wczesnobarokowa, lub rokokowa. W kościele (portal pn.) i klasztorze (kapitułarz) zachowały się resztki późnoromańskiej dekoracji roślinno-plecionkowej i geometrycznej. Wokół rozciąga się obwód warowny na planie obszernego, nieregularnego wieloboku z basztami i wieżami bramnymi. Po tej uczcie dla zmysłów, udajemy się w kierunku Szydłowca by dotrzeć na miejsce noclegu.

Droga do schroniska okazała się długa, w isticie egipskich ciemnościach w końcu dotarliśmy do celu. Dochodziła godzina 21.30 jak ulokowaliśmy się w pokojach. Okazało się że w przybytku nie przewidziano dla nas wody... nastąpiła awaria, i tak pod koniec XX wieku powróciliśmy do czerpania wody z wiadra. Jeszcze tylko wspólna kolacja i już 23 kwietnia przeszedł do historii.

Dzień drugi. Rozpoczął się wylewnie, jak jego poprzednik. Przed nami zwiedzanie miasta w strugach wody...

Szydłowiec lokowany w 1427 roku był siedzibą Odrowążów (Szydłowieckich), a od 1548 Radziwiłłów. W rynku późnorenesansowy ratusz (1602 – 20), oraz kamienny późnogotycki kościół św. Zygmunta, fundacji Szydłowieckich w którym znajdują się manierystyczne ołtarze (1618 – 27), gotycki poliptyk (1505), oraz nagrobek Szydłowieckiego w stylu renesansowym. Na terenie lokacji Szydłowieccy wzniesli zamek (1510 – 26), przebudowany później przez Radziwiłłów, dziś częściowo zrekonstruowany. Wyjeżdżając do Wąchocka rozstajemy się solidarnie „bez żalu” z miejscem naszego noclegu.

Wąchock no cóż, wiadomo z czym każdemu się kojarzy, nam też... tym czasem w mieście tym od 1179 roku istnieje kompleks klasztorny cystersów ufundowany przez abp. Gedkę. To najlepiej zachowany romański zespół klasztorny w Polsce. Kościół (przed 1241) o konstrukcji trójnawowej, bazylikowej z transeptem, przykryty został sklepieniem krzyżowo-żebrowym. W XVII w. Dodano do elewacji zabudowań klasztornych wieżę oraz narożne wieżyczki. Parter gdzie mieści się refektarz, frateria, karcer i kapitułarz zachowano w stylu romańskim. Charakterystyką kościoła w Wąchocku jest jego dwubarwna pasowa elewacja. Na szczególne wyróżnienie zasługuje w tym miejscu nasz „duchowy przywódca” po klasztorze, wspaniały orator i przykład wymierającej generacji przewodników... **brat Marian** (cysters). Jego

anielska wręcz cierpliwość i sympatia, jaką nas obdarzył, oraz ogrom wiedzy, jakim chciał nas obdarzyć, zasługuje w pełni na nasze uznanie.



MUZEUM NARODOWE W KIELCACH

Kielce, tu docieramy przy dźwiękach przebojów Mieczysława Fogga, które uspokajają nadszarpnięte pogodą morale... W stolicy świętokrzyskiego, która nabrała praw miejskich przed 1412 rokiem, a do 1789 była własnością biskupów krakowskich, zwiedzamy zamek biskupi, będący obecnie Muzeum Narodowym. Ta wczesnobarokowa rezydencja wybudowana została w latach 1637 – 41, prawdopodobnie wg projektu J. Trewno, przez muratora T. Poncino dla bp krakowskiego Zadzika, jako trójtraktowy pałac, piętrowy z czterema narożnymi sześciobocznymi wieżami. W salach piętra znajdują się polichromowane stropy belkowe, galeria portretów biskupich oraz plafony z warsztatu T. Dolabelli (ok. 1641) sławiące fundatora. Po zwiedzeniu pałacu biskupów udajemy się do katedry, niestety tu zastajemy drzwi zamknięte. W strugach deszczu pada hasło „czas wolny” i wtedy wszyscy bez sprzeciwu udajemy się na gorącą kawę. Kielce żegnamy z okien autokaru udając się na zasłużony odpoczynek w kierunku Łagowa.

Łagów, tu kwatery isticie w stylu „wczesnego Gierka”, spowite legendą przodowników pracy... od razu wykryształizowały odpowiedni klimat. Niestety zmęczenie dało się wyraźnie wszystkim we znaki, bo po krótkim czasie korytarz opustoszał i wszyscy udali się na spoczynek...

c.d.n.

Magdalena Wojtasiak

William Blake

William Blake był angielskim poetą, myślicielem, malarzem i rytownikiem. Jego twórczość przypadła na okres wczesnego romantyzmu i opierała się na własnym hermetycznym systemie filozoficznym. W skrócie można określić, że był pod wpływem chrześcijańskiej moralistyki, mistycyzmu J. Boeheme i E. Swednborga oraz wydarzeń rewolucji francuskiej. W utworach Blake'a tekst i rysunek stanowią integralną całość i tylko w ten sposób mogą być rozpatrywane. Za najlepszy sposób krzewienia swych idei Blake uznał połączenie pisma z „iluminacją”. W latach 1787-95 stosował własną metodę łączenia druku i ilustracji na jednej płycie.

Twórczość Blake'a obejmowała, poza cyklami ilustracji do utworów własnych, m.in. ryciny gotyckich nagrobków z Westminsteru (1772), ilustracje do dzieł E. Younga, G. Chaucera, J. Milтона, Dantego i Biblii. Stosował technikę ręcznie malowanego miedziorytu, temperry i akwareli. Prace Blake'a zostały ocenione w pełni dopiero przez prerafaelitów i wywarły silny wpływ na współczesne malarstwo angielskie. Twórczość Blake'a obejmuje dzieła prozą *Marriage of Heaven and Hell* 1790, poematy – tzw. księgi prorocze *Tiriel* 1789, *Vision of the Daughters of Albion* 1793, cykl kosmiczny *The First Book of Urizen* 1794, *The Book of Los* 1795 oraz *Milton* 1804-08, *Jerusalem* 1804-20, zbiory liryków *Pieśni niewinności* 1789, *Pieśni doświadczenia* 1794.

Krystian Zamiar



„Kilka myśli o nieznanym artyście i historii z nim związanej”

W centrum myśli Blake'a, która jawi się nam w „Świetle błyskawicy tworząc z nagła i przez chwilę „ognistą symetrię” znajduje się Absolut lecz kształt owego „Absolutu” nie jest boski, lecz ze wszechmiar człowieczy.

Człowiek ten nazwany Albionem jest ciałem wizyjnym doświadczanym w stanie zbliżonym do tego, co Jung nazwał aktywną imaginacją.

...ujrzałem wizję Albionu Czcigodny rodzicu ludzi, Dostojny nieśmiertelny, strażniku, z W złotą szatę odziany – Albowiem miasta to są ludzie, ojcowie olbrzymich rzesz. A rzeki i góry to także ludzie. Wszystko jest ludzkie, potężne, wzniosłe. W każdym łonie rozprzestrzenia się wszechświat niby wielkie skrzydła, które zawsze mogą się rozpostrzeć, stać się wszechogarniającym namiotem...

Blake pisze z perspektywy tego „Dostojnego nieśmiertelnego” i jego twórczość jest swoistym anamnezis kształtów ujranych w wizji. „...bowiem w kłamstwo się wnikłamy, gdy okiem, a nie przez oko patrzymy”.

O ile sztuka Blake'a jest przejrzysta do czasu „Zaślubin piekła i nieba”, to odkąd w tym ostatnim dziele zapowiada, iż nadszedł czas, aby świat poznał piekielną wersję Biblii i zaczyna nazywać emocje, stany psychiczne, imionami ludzi stworzonymi przez siebie, gdy kreuje swój własny system religii, wiary i odkupienia drogi ku Jeruzalem, zatracając coraz bardziej kontakt z otoczeniem, staje się coraz mniej zrozumiały.

Dlaczego się tak dzieje?

Blake występuje przeciwko zastanemu światu, moralnej, pełnej zakazów religii i wszelkim dogmatom i autorytetom. Poza tym ma swoje własne mniemanie o bohaterach poszczególnych mitologii. U Blake'a Chrystus może być Diabłem a Diabeł Mesjaszem.

Chrystus wypowiada się przeciwko swojemu ojcu (Wieczysta Ewangelia), nie przestrzega praw nadanych przez Boga i tradycję i jest jak najbardziej ludzki i nienawidzi tego świata, jak Blake zresztą. Chrystus jest buntownikiem, jest Diabłem. Jego bunt jest zbawieniem ojca. Jezus jest Mesjaszem.

Lucyfer wypowiadając się przeciwko Bogu spełnia tak samo rolę buntownika jak Chrystus. Jest wcześniejszym Mesjaszem prowadzącym swe legiony prze-

ciwko Bogu, którego Blake nazywa Urizenem, prawdziwym Diabłem.

Jako że Blake żył na przełomie XVIII\XIX wieku, może bał się płonących stosów, może ta tajemniczość odwróconych przymierzy pasowała do rodzaju sztuki i stał ten galimatias tajemniczości.

A może Blake w swym systemie filozoficznym chciał uwolnić się od zastanego porządku? Może.

Blake rości sobie prawo do widzenia przeszłości i przyszłości bardziej ufa swemu sennemu widzeniu niż oglądowi rozumu, ten ostatni jak zresztą wszystko inne personifikując czyniąc złym i błędnym Demiurgiem prawa i moralności.

Jak więc historia, dziecko owego mrocznego Demiurga, będąca z zasady kontynuacją błędu może potykać się z doskonałością, która wynika z nieokreśloności, nieskończoności i ze skrajnego subiektywizmu na dodatek pozbawionego ocen dobra i zła? Według Blake'a nie może a według historyka?

Cóż może uczynić historyk, zedrzyć z Blake'a ten proroczy nimb wskazując na źródła jego systemu (Lucyfer – buntownik, Raj utracony Milтона), wpisać jego działalność w określony nurt filozoficzny, literacki, artystyczny danego wycinka okresu zwanego np. epoką historyczną, czy może chcąc przybliżyć jego system, zająć się wskazaniem głównego aspektu, rdzenia jego twórczości.

Pierwsza możliwość jest do uczynienia, można nawet udowodnić Blake'owi wtórność ale wtedy trzeba być ślepcem nie widzącym jego oryginalności. Z wpisaniem sztuki Blake'a w określony styl artystyczny jest już problem. Znajduje się ona w czasie gdy akademizm spotyka się z rodzącym romantyzmem a Blake'owi bliżej jest do chociażby późnego średniowiecza niż do współczesnych mu stylów artystycznych. Zresztą przy krytyce tych ostatnich ta forma działalności historycznej może przydać się jedynie w dziełach syntetycznych, które ze względu na rozległość materiału muszą być niedoskonałe metodologicznie. Wreszcie wybierając metodę ostatnią przybliżając główny aspekt twórczości Blake'a mimochodem wpadamy w pułapkę przygotowaną przez niego samego. Chcąc dojść do prawdy poznajemy prawd wiele

i gdy schemat jego filozofii jest już gotowy nagle po przeczytaniu dwóch wersów, obejrzeniu rytu czy malunku, ów schemat się rozpada.

I tylko czasami jak w „świecie błyskawicy” tworząc z nagłą powstałą „ognistą symetrią” można poznać wszystko i powiedzieć, że w centrum myśli Blake’a znajduje się absolut, lecz kształt jego jest ze wszechmiar człowieczy... Lecz gdy zmierzamy od ogółu do szczegółu te ostatnie są już nieuchwytne rozplývają się gdzieś w nieskończoności.

A tak naprawdę można wymyślić tezę i spokojnie dorzucić do niej dowody. Takie jest w końcu zadanie historyka?

Wiesław Wardalski

Zainteresowała Cię forma i treść
artykułów?

Napisz!!!

Czekamy na Twój artykuł!!!

Kontakt: DS. nr 1, pokój 202,

Tel. 052 340 13 11

Zapraszamy do współpracy z redakcją

INTRO



TWIERDZA TORUŃ



Pierwszym elementem obronnym na terenie obecnego miasta był gród słowiański, którego wał w kształcie podkowy otwartą stroną oparty o Wisłę stał się w XIII wieku fundamentem murów zamku krzyżackiego. Gród ten o konstrukcji wałów rusztowo – skrzyniowej funkcjonował od IX do XII wieku. Drugim w zasadzie średniowiecznym elementem umocnień Torunia były fortyfikacje Starego i Nowego Torunia złożone z ceglanych baszt, murów i bram miejskich. Wraz ze wzrostem siły ognia artylerii na polu walk następowały zmiany w systemach fortyfikacyjnych. Dotychczasowe ceglane umocnienia zastąpione zostały przez wypełnione ziemią międzymurza; baszty natomiast przekształciły się w basteje. Doskonalszym systemem obronnym był system bastionowy, który pojawił się w Toruniu w XVII w. i dotrwał do początków wieku XX. Obwarowania tego typu dobrze przystosowane do ówczesnych środków walki były stale modernizowane aż do 1703 r., kiedy nastąpiła katastrofa – wojska szwedzkie Karola XII po zdobyciu miasta rozpoczęły planowe niszczenie jego umocnień. Po ustąpieniu wojsk szwedzkich miasto stopniowo naprawiało zniszczone obwarowania, lecz aż do 1793 r. (II rozbiór Polski), czyli do zajęcia miasta przez wojska pruskie, nie odzyskały one poprzedniego stanu.

Po aneksji miasta przez Prusy, Toruń utracił znaczenie nadgranicznej twierdzy. Granica państwa pruskiego znacznie się od miasta oddaliła, dlatego też nie podejmowano tu większych prac fortyfikacyjnych. W wyniku kampanii 1806 r. wojska Napoleona I zaskoczyły swymi działaniami dowódców pruskich, co zaowocowało zajęciem znacznej części Prus przez Francję. Pod koniec 1806 r. oddziały francuskie zajęły miasto bez walki. Rozpoczęto modernizację istniejących umocnień, oraz wzmocnieniu ich lunetami wzniesionymi na przedpolu głównego wału twierdzy. Wtedy też zbudowano po raz pierwszy umocnienia Przyczółka Mostowego na lewym brzegu Wisły, otaczając umocnieniami istniejące tam osiedle Majdany, włączając do systemu obronnego miasta ruiny Zamku Dybrowskiego.

W wyniku decyzji podjętej przez Kongres Wiedeński 3 maja 1815 r. Toruń dostał się pod panowanie króla Prus. Oficjalne przejęcie miasta z rąk wojsk rosyjskich nastąpiło 22 września 1815 r. Sytuacja miasta w porównaniu z okresem sprzed czasów Księstwa Warszawskiego zmieniła się jednak diametralnie. Granica z Rosją znajdowała się około 10 km na wschód od miasta, co spowodowało, że utrzymanie twierdzy w stanie gotowości bojowej i dalsza jej rozbudowa stała się sprawą nadrzędną. Od tego momentu Toruń spełniał funkcję militarną jako nadgraniczna twierdza. Wkrótce po ponownym przejęciu miasta Prusacy znacznie rozbudowali i przebudowali leżący na lewym brzegu Wisły Przyczółek Mostowy (Dzieło Kleszczowe), wzniesli w latach 1828 – 1832 Fort Świętego Jakuba. Równocześnie z nowymi inwestycjami modernizowano istniejące dzieła obronne. Około 1835 r. powiększono Przyczółek Mostowy o dwa bastiony od strony Wisły – "Dzieło Rogowe" połączone ze sobą i istniejącym dziełem ziemnymi wałami. W tym też okresie zmodernizowano średniowieczne fortyfikacje przebijając w murach obronnych strzelnice, oraz przebudowując basztę Koci Ogon. W 1824 r. oddano do użytku Arsenał Artyleryjski zlokalizowany na majdanie bastionu nr. 5 (Św. Wawrzyńca), a w latach 1819 – 1822 potężny budynek Koszar Kadetów pełniący rolę kaponiery dla nadwiślańskiego frontu twierdzy. Oprócz prowadzonych na bieżąco konserwacji istniejących ob-



warowań, a także modernizacji istniejącego systemu dużym zmianom uległy te elementy umocnień, w sąsiedztwie których przebiegała przeprowadzona w 1869 r. linia kolejowa do Kutna, a w roku 1871 do Jabłonowa. Na lewym brzegu Wisły powstał w latach 1863 – 1866 sześcioboczny, przystosowany do obrony okrężnej Fort Kolejowy, którego zadaniem było osłonięcie od wschodu stacji kolejowej usytuowanej w obrębie Dzieła Rogowego Przyczółka Mostowego, oraz powstałego nieco później mostu kolejowo – drogowego przez Wisłę.

Po doświadczeniach wojny 1870 r. postanowiono odsunąć obronę od miasta budując pierścień wysuniętych fortów głównych i pośrednich. Jednocześnie z budową nowego pierścienia obrony istotnym przekształceniem uległ narys rdzenia twierdzy. W latach 1880 – 1885 r. dwukrotnie załamany łukiem została przeprowadzona fosa i wał od szpicu bastionu nr 4 (Odcinkowego) aż do Fortu Św. Jakuba. W ten sposób wschodnia część obwarowań rdzenia uzyskała narys poligonalny, z kaponierami broniącymi fosy w rejonie Stawu Kaszownika oraz drugą pomiędzy Bramą Kolejową i Bramą Lubicką. Na powiększonym w ten sposób obszarze miejskim umieszczono głównie obiekty wojskowe – koszary, magazyny, Kościół Garnizonowy. Ta nowa część organizmu miej-

skiego nosiła nazwę Wilhelmstadt. Zmodernizowany obraz umocnień rdzenia twierdzy uzupełnia potężny Trawers Wiślany osłaniający Fort Świętego Jakuba i jego zaplecze od strony Wisły, wieżyczki strażnicze mostu kolejowo – drogowego, oraz XIX wieczne mury ciągnące się od wspomnianego mostu aż do terenów Zamku Krzyżackiego, gdzie łączyły się z przystosowanymi do prowadzenia ognia karabinowego średniowiecznymi murami obronnymi. Uzupełnieniem zespołu umocnień rdzenia były grodzie, których zadaniem było spiętrzanie wody w fosie, przy czym pełniły także rolę kaponier. Były one zlokalizowane od strony wschodniej i zachodniej twierdzy. Do chwili obecnej zachowała się grodzia nr.6. Rdzeń twierdzy otaczały trzy odsunięte od niego lunety. Po przekształceniu Torunia w twierdzę fortową wewnętrzny pas umocnień utracił swoje znaczenie. Przystąpiono do jego likwidacji. Początkowo zaczęto rozbierać fortyfikacje średniowieczne, lokując na ich miejscu budynki użyteczności publicznej (teatr, remiza straży pożarnej, obecny budynek Collegium Maius i kilka innych), a w 1908 r. przystąpiono do stopniowej rozbiórki ziemnych umocnień rdzenia, tworząc na terenach w ten sposób uzyskanych tereny zieleni i parki miejskie.

Ostatecznie ogólna powierzchnia obejmująca urządzenia obronne twierdzy wyniosła około 40 km kwadratowych. Forty lokalizowane były często na wydmowych wzniesieniach, zamaskowane roślinnością tak, że od strony przedpoła przypominały niskie wzgórza. Około 1885 r. załoga twierdzy na wypadek wojny miała liczyć 30 tys. 279 żołnierzy i oficerów. Można sobie wyobrazić stopień nasycenia miasta wojskiem nawet w czasie pokoju, jeśli w 1920 r. Toruń liczył 37,3 tys. mieszkańców. Długość obwodu fortecznego wynosiła 22 km, z czego 12 km przypadało na prawy brzeg Wisły. W przededniu wybuchu wojny w ramach oczyszczania przedpoła wycięto pas lasu szerokości 2 km (łącznie około 43000 ha). Łącznie na budowę i wyposażenie obiektów fortecznych wydatkowano sumę 60 mln. marek (np. budowa fortu IV zamknęła się kwotą blisko 1,8 mln. marek) – co odbiło się w istotny sposób na inwestycjach miejskich i zamożności mieszkańców. Świadczy o tym ówczesnie powstała zabudowa Bydgoskiego Przedmieścia, a także szybka urbanizacja terenów włączonych do miasta, tzw. "Wilhelmstadt".



W czasie I wojny światowej Toruń nie znalazł się w ogniu walk. Dwanaście batalionów piechoty, osiem baterii z 38 działami i trzy szwadrony kawalerii odkomenderowane z twierdzy wzięły udział w walkach na Mazurach, gdzie w sierpniu 1914 r. i w lutym 1915 r. powstrzymano ataki wojsk rosyjskich.

Toruń został przejęty przez władze II Rzeczypospolitej 18 lutego 1920 r. Niemcy wbrew postanowie-

niom Traktatu Wersalskiego wywieźli większość uzbrojenia i wyposażenia wojskowego obiektów fortecznych. W 1926 r. polskie władze wojskowe zakwalifikowały forty i inne dzieła forteczne do klasy "C". Objęto je obowiązkiem konserwacji i obsadzono załogą wartowniczą. We wrześniu 1939 r. fort XIII został zbombardowany przez Luftwaffe, od bomb ucierpiał także fort VIII w czasie niemieckich nalotów na lotnisko.

W czasie wojny w fortach VII, VIII, IX urządzono obóz dla Polaków „wrogo nastawionych do Rzeszy” (1939 – 1940), a w latach 1941 – 1945 Stalag XXA – w fortach XI, XII, XIII, XV. Nieco później w forcie XI urządzono karcer dla jeńców alianckich więzionych w obozie na Glinkach.

Krystian Zamiar

**UWAGA!!!
OBJAZD NAUKOWY**



13-17 MAJA

„Szlakiem rezydencji i twierdz
Polski południowo-wschodniej”

PLAN OBJAZDU

- I dzień: Rzeszów, Tarnów
- II dzień: Krasiczyn, Leżajsk, Łańcut
- III dzień: Zamość, Jarosław, Przemyśl, Sieniawa
- IV dzień: Lublin, Kozłówka
- V dzień: Puławy, Janowiec, Kazimierz Dolny, Opole Lubelskie

Koszt uczestnictwa 100 PLN od osoby, w tym przejazd autokarem oraz noclegi. Reszta we własnym zakresie...

„Nie tylko z historią za pan brat”

Zapewne tylko niewielki krąg zainteresowanych wie, że IV rok historii posiada drużynę piłkarską, która w dodatku nieźle sobie radzi. Nasi koledzy wiedzą co to hart umysłu, ale nie zapominają też o harcie ciała. Dlatego już cztery lata temu stworzyli zespół, który do dziś przetrwał w niezmiennym prawie składzie: Aleksander Bartkowiak, Tomasz Kudelka, Patryk Zalewski, Paweł Wołoszyn, Arkadiusz Szczęsny, Maciej Polacki, Dariusz Szadłowski (kapitan), Wiesław Wardalski, Andrzej Andrearczyk, Sławomir Urban, Piotr Baczyński, Daniel Adamczyk, Artur Mickiewicz – trener. Grają nie tylko po to żeby grać, ale żeby wygrywać. Dlatego warto wspomnieć, że 4 lata temu zdobyli mistrzostwo naszej uczelni, a w zeszłym roku stanęli na najwyższym podium, wygrywając Puchar Wice-Wojewody Kujawsko-Pomorskiego. Tegoroczne rozgrywki uczelniane w piłce nożnej nie przyniosły tylu sukcesów, ale nie były też całkowitą porażką. Drużyna wygrała z dużą przewagą 16 kwietnia br. z II rokiem geografii – 11:0. Bramki strzelili: T. Kudelka (1), A. Szczęsny (2), D. Szadłowski (2), W. Wardalski (2), P. Baczyński (2), D. Adamczyk (2). Z dalszej gry o mistrzostwo niestety zostali wyeliminowani przez II rok WF-u, który pokonał historyków 2:1 (honorową bramkę w tym meczu strzelił W. Wardalski). 14 kwietnia br. okazji Święta Uczelni rozegrali towarzyski mecz z III rokiem politologii zakończony zwycięstwem drużyny historyków – 4:1. Miejmy nadzieję, że ich forma wzrośnie na tyle, by w tegorocznym Pucharze Wice-Wojewody ponownie stanęli na pierwszym miejscu. Życzymy im tego i trzymamy za nich kciuki!

red.

Doceniona siła mięśni

Dnia 25 kwietnia br. w Katedrze Wychowania Fizycznego Akademii Bydgoskiej przy ul. Chodkiewicza odbyły się zawody w trójboju siłowym. Barwy historii reprezentował nasz kolega student IV roku, Piotr Szreder.



Po ciężkiej walce w kategorii wagowej powyżej 90 kilogramów, wywalczył drugie miejsce, ulegając minimalną ilością punktów reprezentantowi klubu POLONIA Bydgoszcz. Składamy koledze najserdeczniejsze gratulacje i życzymy dalszych sukcesów !!!

red.

juwenalia 2002



W dniach 23-25 maja br., w imieniu Samorządu Studenckiego zapraszamy wszystkich beanów na Juwenalia.

W programie przewidziano całonocny maraton filmowy, koncerty zespołów: Kobranocka, Harlem, Tortilla Flat, None, Toronto, Zoo, Kashmir, a także Bal Belfra.

W czasie koncertów będzie można się zbratać z „Bractwem” za jedyne 2zł.

Bawcie się dobrze!!!